# OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Nr. 21. Lwów dnia 26. Maja 1868. Rocznik 2.

## DZIEJE POLSKI.

(*Ciąg dalszy*).

Po śmierci Augusta II. zebrała się jak zwykle szlachta na obiór nowego króla, która dla uniknięcia zwykłych rozterków i zamięszań domowych, postanowiła przedewszystkiem obrać królem Piasta czyli Polaka.

August II. zostawił syna, któremu także było na imię August; ten po śmierci ojca został dziedzicem elektorstwa saskiego. Nie myślał on wcale ubiegać się o koronę polską, lecz żona jego zaczęła go namawiać, aby jako prawy spadkobierca po ojcu swoim, o takową się starał, a potem cesarz niemiecki i carowa moskiewska zachęcali go również do tego, obiecując mu nawet swą pomoc. August mając nadto za sobą część możnych panów polskich, poczynił też zaraz potrzebne kroki, by dostać się na tron polski. Na sejmie elekcyjnym jednak wszystkie prawie województwa dały swe głosy na Stanisława Leszczyńskiego, na co znów panowie obstający za Sasem, nieprzystali. Nowe zamięszanie i przewrót; próżne były namowy i przedstawienia senatorów; — pomimo tego ogłosił jednak prymas królem Stanisława Leszczyńskiego, który zjechawszy z Francji, złożył uroczystą przysięgę, iż będzie rządził krajem podług praw istniejących. W tem nadciągnęły do Polski wojska moskiewskie; pod ich opieką partja saska zebrała nowy sejm i obrała na nim Augusta (III.) królem polskim. Było więc dwóch królów wybranych, a naród też na dwie podzielił się partje: jedna obstawała za Stanisławem, a druga za Augustem. Stronników Stanisława było daleko więcej, ale stronnicy Augusta mieli pieniądze, a do tego i wojska moskiewskie ku swej pomocy.

Leszczyński widząc ten smutny objaw niezgody, i obawiając się jego skutków, zaraz przy wkroczeniu wojsk moskiewskich do Polski, wyjechał do Gdańska, a z tamtąd do Francji, gdzie otrzymawszy od króla francuzkiego, zięcia swego księztwo Lotaryńskie w posiadanie, zamieszkał

w niem aż do śmierci, poświęcając się pracy uszczęśliwiającej naród mu powierzony.

August III. zjechawszy do Krakowa, po odbytej koronacji mimo woli większej części narodu, zasiadł na osieroconym tronie. Jako człowiek dobroduszny, lubiący smaczno jeść, nie zrobił on nic dobrego dla kraju, który odtąd stał prawie otworem dla samowoli moskiewskiej. Niechętny do pracy, nie mięszał się do niczego, zato jego minister Brühl, niemiec, rządził prawie samowładnie. W tej bezczynności król August III. przejeżdżający często do swej ulubionej Saksonji, zakończył tam swe życie; umarł na apopleksję dnia 4. listopada r. 1763. D. c. n.

## Początki jeografii czyli opisanie ziemi. (*C. d.*)

### III. Afryka.

Afryka obejmuje przeszło 540.000 mil kwadratowych rozległości, lecz prawie czwartą część tej niezmiernej przestrzeni zajmują obszerne pustynie piaszczyste, pomiędzy któremi puszcza Sahara jest o kilkanaście razy większą od naszego kraju, ma bowiem 700 mil wzdłuż, a 120 wszersz. W śród tych oceanów falujących piaskami, unoszonemi skwarnemi wiatry, zielenieją tam i ówdzie żyzne miejsca zwane oazami, na których podróżujący kupcy znajdują wytchnienie a często i ratunek.

Afryka położona pod równikiem i otoczona prawie na około morzami, przedstawia kraj spieczony od promieni słońca przez rok cały padającemi prostopadle. Dwie tam są tylko pory roku — sucha, w której skwarny upał jest nie do zniesienia, i dżdżysta, podczas ciągłych deszczów trwających bez przerwy przez trzy miesiące.

Ludność tej części ziemi wynosi 120 milionów mieszkańców, pomiędzy którymi są najliczniejsi: Arabowie, Berbery i Murzyni. — Tylko okolice nadbrzeżne są nam znane, o wewnętrznych krajach jednak jako nieprzystępnych, posiadamy bardzo mało wiadomości. — Afryka obfituje w drogie kruszce, lecz z drugiej strony żywi i wiele szkodliwych zwierząt j. t.: lwy, tygrysy, hyeny, szakale, krokodyle i potworne płazy. Nadto znajdują się tam słonie, nosorożce, wielblądy, girafy i t. p.

Największe góry Afryki są: góry księżycowe, Alpy abisyńskie i pasmo gór Atlas; rzeki zaś: Nil, Senegal, Gambia i Niger.

*Podział Afryki.* Afryka dzieli się na kilkanaście głównych części: Egipt, Nubia i Abisynia w stronie północno-wschodniej; Berberya i Senegambia w stronie północno-zachodniej; Sudan albo Nigricya i Kafrerya we środku; Ajan, Zangwebar i Mozambik w stronie południowo-wschodniej, a Przylądek dobrej nadziei z krajem Hotentotów na południe.

W zdłuż wybrzeży znajdują się liczne osady czyli kolonie Europejczyków — założone częścią dla handlu, częścią dla szerzenia chrześciaństwa pomiędzy dzikiemi murzynami, których przed niedawna jeszcze wywożono do Ameryki i sprzedawano jako niewolników. (D. c. n.)

# Nowożytni Turcy.



Turcy, naród pochodzący z Azyi, niegdyś silny i wojujący bardzo szczęśliwie, gdzie też wiele państw podbił pod swoje panowanie, stracił dziś wiele z dawnej swej potęgi — już to przez ciągłe wojny, jako też przez brak nauk. Religia ustanowiona przez Mahometa, którego Turcy swoim prorokiem nazywają, wzbrania im wszelkiego stykania się z narodami ucywilizowanemi, przeto obyczaje były u nich do najnowszych czasów surowe, zwyczaje zaś zawsze oryginalne i odróżniające ich przedewszystkiem od Europejczyków. Dawniej Turek możny czy ubogi, w domu czy na wojnie, uważając się jako najpierwszy pomiędzy wszystkimi narodami, spoglądał z pogardą na chrześcjanina, zwiąc go giaurem (niewiernym.)

Jakże się czasy zmieniły! Dziś Turczyn przyjął już formy cywilizacyi, porzucił swe uprzedzenia przeciw chrześcianom, jak niemniej dawny strój właściwy Azyatom: szerokie szarawary, takiż kaftan podszyty kosztownem futrem, pantofle na nogach i turban na głowie, a przyjął strój europejski; szczególniej wojsko, urzędnicy i dygnitarze aż do samego sułtana czyli cesarza, noszą kształtne mundury koloru niebieskiego, jak to przedstawia powyższa rycina.

Co do charakteru, Turcy znani są z rzetelności w interesach handlowych, z trzeźwości (bo koran czyli prawo religijne zakazuje im używania wszelkich gorących napojów), szczególniej zaś z sprzyjania Polakom, szukającym u nich schronienia. Wielu naszych rodaków będących na wychodztwie, znalazło w Turcyi godziwe utrzymanie a nawet umieszczenie w służbie rządowej; tak znany powieściopisarz Michał Czajkowski, oficer polski z roku 1831, jest dziś baszą czyli jenerałem pod nazwiskiem Sadyka-baszy, a zmarli hr. Iliński i Józef Bem piastowali także stopnie baszów. Chrześcjanina zamianował teraz sułtan nawet swoim ministrem, a kilkunastu innych powołał jako swoich doradzców do Rady państwa.

# Owoce nauki.

(*Ciąg dalszy.*)

Nastały teraz dla sieroty dnie szczęścia i pogody. Codziennie z chaty Marcina wybiegał Staszek z książką pod pachą do szkoły, gdzie uwagą i pilnością doprowadził do tego, że za najlepszego ucznia w klasie był uważanym. Nie dziw też, że ksiądz pleban obdarzał go często to obrazkiem, to książeczką, a pan rotmistrz nawet dla odszczególnienia sprawił mu ubior odpowiedni i kazał mu u siebie mieszkać.

Lecz Staszek pomny na swą przeszłość, nie chełpił się bynajmniej ze swego szczęścia, owszem jak poprzód każdemu starał się być uległym, a w dowód wdzięczności wolał zostać nawet u Marcina, któremu podobnie tęskno było rozłączać się z sierotą.

Ale wszystko się zmienia na tym bożym swiecie. Tak i los naszego Stasia wziął naraz inny obrót. Skończywszy nauki w wiejskiej szkółce, i okazując niepohamowane chęci do dalszego kształcenia się, pan rotmistrz postanowił go oddać do gimnazjum w Sandomierzu.

Ileż to radości uczuł biedny chłopczyna na tę wiadomość; błoga przyszłość uśmiechała się do niego — marzył o nowem szczęściu, o czemś, czego jeszcze nierozumiał — pragnął bowiem być nauczycielem, żołnierzem, a nawet księdzem, by tylko służyć ojczyznie. W śród tych marzeń zasępiony, myślał nieraz jak przykro mu będzie pożegnać ten kątek rodzinny, gdzie mu czternaście wiosen tak błogo upłynęło i tych ludzi dobrych, którzy tak starannie zajmowali się jego wychowaniem; płakał nieraz na przemian z radości i tęsknoty. I tak przeszły wakacje, a z niemi skończyły się swobodne chwile; znów czekała go nowa praca.

---

Przed gankiem dworku pana rotmistrza czekała bryczka uprzężona parą ładnemi konikami, a w około niej stoi gromada chłopaków wiejskich, ciekawie się przypatrując to bryczce to konikom. A każdy z nich jakby czegoś wyczekiwał; coś jeden drugiemu na ucho szepce, gdy w tem z pośród gromady chłopców odezwały się głosy:

— Szkoda biednego Staszka! dobry to chłopiec — ot wolałby pozostać między nami!

— Szkoda! powtórzyli inni z prawdziwą czułością.

Józio i Jasio stojący nieco na boku, tem powiedzeniem zostali rozrzewnieni; z Staszkowem oddaleniem bowiem tracili najwięcej — tracili towarzysza, przewodnika, brata. Nadeszła chwila stanowcza. Z podwoi dworku wyszedł pan ekonom Hrekowicz i Stasio, ostatni z skromnem zawiniątkiem, a obok nich ze spuszczoną głową Marcin Topola. Stasio położył swój tłumoczek na bryczkę, a sam z otwartemi rękami przystąpił do Józia i Jasia.

— Bądźcie zdrowi! bądźcie zdrowi — może na wieki — miejcie mię w pamięci, jak ja was będę miał zawsze przy moim sercu! — Pożegnanie to jakkolwiek krótkie, ale czułe, wywołało łzy na oblicze niezepsutej młodzieży.

Każdy człowiek smutek i wzruszenia koi tylko łzami. Są one nieraz balsamem stroskanej duszy, oznaką uczucia i dobrego serca.

To też spłakali się chłopięta niewiedząc prawdziwej przyczyny. — Szczęśliwi!...

Teraz zaczęli się cisnąc do Staszka jego koledzy szkolni, a on każdemu podając po kolei rękę, uściskał.

I znów się oderwał od swoich; przybiegł do Marcina, ucałował jego rękę, wreście zawisł mu na szyi, i długo tak nie ruchomo stali. W tem dzwonek kościelny odezwał się na Anioł Pański; pan ekonom siadł na bryczkę, Staszek toż samo, i na znak pożegnania powionął rogatywką na wszystkie strony.

— Bądź zdrów Stachu! wrzasła gromadka chłopców.

— Do widzenia! ze wzruszeniem odpowiedział sierota, a rącze konie ruszyły z kopyta.

Bryczka utonęła w obłoku kurzu, chłopięta pobiegły za nią, tylko Marcin Topola nie ruszył się z miejsca, ocierając wydobywające się łzy połą swej siermięgi.

---

Minęło lat kilkanaście. W znanej nam wiosce dużo się zmieniło. Józio i Jasio po ukończeniu nauki w szkółce wiejskiej, objąwszy gospodarstwo po ojcu, pracowali na roli, Stach uczył się w Sandomierzu jak dawniej z najlepszym postępem, wzrastając w lata i rozum.

Kilka razy w ciągu wakacji odwiedzał on wioskę, zaglądał do chaty Marcina, i znów za staraniem pana rotmistrza spieszył w mury szkolne.

W niedługim czasie Marcin Topola przyciśnięty wiekiem, umarł, a w ustroniu cmentarza wzniosła się jego mogiłka, na której rozpostarł krzyż swoje ramiona, synów rękami ociosany.

A za nim nie długo poszedł i pan Hilary Szyrma, dobroczyńca, opiekun Stasia i niezmordowany przyjaciel ludzkości opuścił ten padół ziemski, przenosząc się do lepszej krainy, gdzie żadne oko nie widziało, co Bóg przygotował tym, którzy go miłują i jego przykazań dopełniają.

* * *

Pewnego ranka pogodnej jesieni z pochyloną głową klęczał na mogile cmentarnej ksiądz młody. Któżby nie zgadł, że to Stach — sierota. Tak jest, to on. - - Ukończywszy nauki w Sandomierzu, poświęcił się stanowi duchownemu, poczem przeniósł się do rodzinnej wioski, gdzie pierwsze nauki i wychowanie odebrał, — spłacając jej swój dług zaległy. Z obowiązkiem kapłana objął on i osieroconą szkółkę, pracował nieustannie nad jej polep zeniem, zachęcając młode pokolenie do pracy i nauki i zaszczepiając w niem miłość, wiarę i nadzieję.

*J. Zygm. D.*

# O pszczolnictwie.

Nie raz już, kochane dzieci, widzieliście pszczoły, które siadają na kwiatkach i miód z nich zbierają. O jakże dobry jest Pan Bóg, który stworzył pszczoły, aby słodki miód znosiły do ula, miód, który wy tak lubicie! Wprawdzie pszczoły nie mają tak pięknych kolorów, jakiemi ozdobione są motyle, co także latają z kwiatków na kwiatki. Owszem pszczoły są brzydkie, poczwarne; ale za to jakże są pożyteczne! Pszczoły od rana do wieczora skrzętnie miód i wosk do ula znoszą, cały dzień pilnie pracując. Dla tego też gospodarze starannie utrzymują pszczoły i troskliwie pielęgnują je w ulach.

Znaczny zbiór uli na wsi nazywają pasieką. Hodowaniem i pielęgnowaniem pszczół zajmuje się oddzielnie jeden człowiek, który wie, jak należy obchodzić się z niemi. Takiego człowieka nazywają pasiecznikiem.

Pszczoły opatrzone są ostrem żądłem, którem dotkliwie kłują, skoro kto zbyt natrętnie zbliża się do ich własności. Nie jedno już dziecko surowo ukaranem było za swoją ciekawość. Pasiecznik ścigając nowy rój pszczół młodych, z zakrytą twarzą i zakrytemi rękoma chwyta najpierwej matkę, a za nią wtedy z wszelką łatwością zabiera do świeżego ula i młode pszczoły, któremi pomnaża się pasieka.

Prócz słodkiego miodu, którego użytek jest powszechnie znany, wosk jest także bardzo pożytecznym. Wosku potrzebują do wielu rzeczy; nadewszystko robią z niego świece jarzące, palące się bez żadnego swędu. Z wosku robią także woskowe figury, które niekiedy wyglądają tak jak żywe osoby. Dawniej używano wosk zamiast laku, na którym wyciskano pieczęcie. Miód i wosk bardzo są poszukiwanemi, dlatego też pasieki znaczną korzyść przynoszą tym, którzy je utrzymują. — W naszym kraju dawniej więcej, aniżeli teraz utrzymywano pasiek i miewano z nich wielkie dochody.

Z miodu pasiecznego czyli przaśnego i wody, przyrządzano dawnemi czasy napój, który także nazwano miodem i używano go zamiast wina. Dzisiejsze miody nie mają już tej własności. Miód stary jest dobrem lekarstwem w niektórych słabościach.

## Wieczòr pod drzewami.

Nie na tem szczęście, nie na tem,
Ażeby być bogatym!
Znałem ja ubogie dziatki,
Pociechy ojca i matki.
Na górze chatka ich stała,
Drzewina ją ocieniała,
A pod cieniem tej drzewiny,
Siadały nieraz z dziaduniem dzieciny.
A on się z niemi bawił,
Albo nauki im prawił.
Śród rozrywki, śród pieszczoty,
Wpajał w serca piękne cnoty.
Jednego wieczora,
Tak pamiętam jakby wczora,
Siedział ten starzec pod drzewem na ławie,
Miłej się wnucząt przyglądał zabawie,
Potem starszego Wojtusia zawoła:
Rzuć no kochane dziecię! okiem do koła,
A potem w niebo wznieś oko niewinne:
Tu i tam mieszka Bóstwo dobroczynne;
Tu i tam szczęścia — miłości kraina.
Choć twoja nie opływa w dostatki rodzina;
Jeżeli myśleć będziesz o serca ozdobie,
Codzień przyswoisz nową cnotę sobie!
Pójdziesz gościńcem od Boga wskazanym,
Oprzesz się złemu z męztwem niezachwianem,
Zniesiesz ubóstwo i ciężar niedoli:
A Bóg ci szczęścia na ziemi pozwoli,
I w przyszłem życiu zgotuje nagrodę. —
Weszła nauczka w serduszka młode;
I inne dzieci co to słyszały,
Pobożnie rączki składały,
I rzekły razem: Dziaduniu miły!
Wszystko, co mówisz będziem robiły...
A on ich żegnał, twarz łzami zrosił,
I Boga dla nich o pomoc prosił.

*J.*

# Stonogi.

Stonog, owad znany u nas w kraju, mający ciało członkowate, a przy każdym stawie po dwie nogi podobne do włosków, przebywa zwykle w miejscach wilgotnych, szczególniej po piwnicach, pod doniczkami od kwiatów, jako też pod mchem po lasach. Z koloru jest blado-niebieskawy, ma dwie prążki żółtawe lub rudawe wzdłuż grzbietu i jest około jeden cal długi. W umiarkowanym naszym klimacie stonogi zupełnie nie są szkodliwe; nie są one w stanie zarazić swym jadem człowieka, a żyją tylko istotami gnijącemi i najdrobniejszemi owadami. Lecz w gorących, południowych krajach znajdują się ogromne stonogi, których ukąszenie jest niebezpieczne. Podróżni opowiadają wiele wypadków, gdy stonogi wpełzały się pod odzież śpiących ludzi i wpijały się w ich ciało. W indyjsko-angielskich posiadłościach (w Indjach Wschodnich), mianowicie na brzegach rzek i na niewielkich wyspach, jest bardzo dużo rozmaitych jadowitych gadów i płazów, a między innemi i stonogów, które bardzo często napastują podróżnych i marynarzy okrętów, zatrzymujących się w indyjskich portach. Oto co powiada o takim stonogu pewien podróżny:

„Po długiem i uciążliwem pływaniu po burzliwych falach morza indyjskiego, okręt nasz zatrzymał się w niewielkiej zatoce wyspy Santora. Zdaleka już ujrzeliśmy tę wyspę i byliśmy nią zachwyceni. Przez cały tydzień niceśmy nie widzieli, prócz nieba i burzliwego morza, a teraz wesoło nam było pomyśleć, że wreszcie wysiądziemy na ląd i odpoczniemy pod gęstym cieniem wysokich drzew. Jak tylko okręt nasz przybił do brzegu, natychmiast kilku majtków i oficerów, a w tej liczbie i pewien młody podróżny nazwiskiem Sibret, wysiedli na brzeg, ażeby zwiedzić wyspę.

Wyspa, która zdaleka zdawała nam się pokrytą wielkiemi drzewami, była rzeczywiście tylko błotnistą równiną, porosłą palmami i karłowatemi drzewy. Dzicy mieszkańcy tutejsi opowiadali, że w lasach wyspy ukrywa się mnóstwo tygrysów, a w krzakach syczą żmije i stonogi. Ale marynarze koniecznie chcieli zwiedzić wyspę i nie ulękli się tygrysów, wężów i stonogów. Z piosnką i śmiechem rozbiegli się po wyspie, nie zbliżając się jednak do gąszczy, gdzie się mogły ukrywać tygrysy. Zresztą wcale niebezpieczeństwo nie było im w głowie.

Wtem rozległ się tak okropny ryk tygrysa, że marynarze pomimo woli zadrzeli. Porwali za rusznice, lecz tygrys nie pokazywał się i powoli wszystko się uspokoiło, ale w zamięszaniu Sibret tak upadł ciężko i uderzył, że nie mógł się nawet podnieść z ziemi. Dwaj towarzysze odnieśli go do czółna i położywszy go na brzegu morza, pozostali przy nim.

Przez cały dzień chodzili żeglarze po wyspie, i dopiero wieczorem wrócili do tego miejsca, kędy oczekiwał na nich Sibret. Leżał on pod drzewem i spał twardo, dwaj zaś towarzysze będący przy nim, gdzieś odeszli.

Zdziwiło to żeglarzy; już chcieli obudzić śpiącego, gdy jeden majtek idący na przedzie wstrzymał swoich towarzyszy.

— Stójcie, ani kroku naprzód, bo on zginie, zawołał majtek; patrzcie, żmija okręciła się około jego głowy!....

Marynarze spojrzeli na śpiącego Sibreta i zadrżeli: długa czarna żmija okręciła się na około szyi jego tak, że głowa jej znajdowała się nad twarzą młodzieńca. Towarzysze jego nie wiedzieli co robić; obudzić go, to jedno było co zgubić na pewno: wówczas bowiem poruszyłby się niespodzianie, a żmija natychmiast by go ukąsiła. Długo stali marynarze nie wiedząc co począć, poglądając na twarz swego śpiącego towarzysza. W tem Sibret poruszył ręką. Ruch ten zaledwie widzialny, ale przynajmniej przekonał towarzyszów jego, że jeszcze żyje i że trzeba tylko ostrożnie wybawić go od niebezpieczeństwa, w którem się znajdował.

Jeden z majtków wymyślił wreszcie sposób złowienia żmii. Zrobił ze sznura petlę, zdjął buty i ostrożnie wlazł na drzewo, pod którem spał Sibret. Usiadłszy na gałęziach, opuścił petlę na głowę gadu. Ujrzawszy powróz, żmija podjęła głowę i wytknęła żądło, potem poruszyła się naprzód i wsunęła głowę w pętlę. Majtek prędko pociągnął ku sobie powróz, spodziewając się że i żmiję uchwyci; ale powrózześliznął się po ślizkiej skórze żmii. Jakkolwiek zamiar majtka nie powiódł się, jednakowoż przestraszył on żmiję, która uciekła. Radośny okrzyk marynarzy zbudził Sibreta. Towarzysze zaczęli mu opowiadać, jak szczęśliwie ocalił się od żmiji, ale Sibret zawołał z największem przerażeniem: „nie, nie — oto ona, oto ona!“

I wsunąwszy rękę za sukuię, począł rwać na sobie odzież, zapewniając, że coś się rusza u niego pod sukniami. Jakoż rzeczywiście podczas snu, stonóg długi na piędź, wlazł mu za koszulę. Sibret porwał go ręką, ale w tej chwili stonóg zapuścił swoje niezliczone nogi w ciało nieszczęśliwego młodzieńca i tak mocno się weń wpił, że marynarze musieli porznąć stonoga w kawałki, gdyż oderwać go było niepodobieństwem.

Przez trzy lata potem leczyli Sibreta najbieglejsi lekarze, ale nie mógł się on zupełnie pozbyć ran, zadanych mu przez jadowitego stonoga, i kaleczał aż do zgonu życia.“

---

## ROZMAITOŚCI.

— Ludność na kuli ziemskiej (według obliczeń londyńskiego towarzystwa jeograficznego), składa się z 1333 mil. mieszkańców. Rasa kaukazka liczy ich 390 mil., mongolska 552 milionów, etyopska czyli murzyńska 190 milionów, amerykańska czyli indyjska 1 milion, malajska 200 milionów. — Ludzie ci mówią 3604 językami, i mają do 1000 religii. Chrześcian jest 335 milionów (katolików 170, grecko-wschod. 76, protestantów 80 milionów), żydów 5 milionów, rozmaitych religii azyatyckich 600 mil., mahometanów 100 milionów, bałwochwalców 200 milionów.

— Przed dwoma tygodniami odbył się w Paryżu świetny akt, przystąpienia 12toletniego następcy tronu do pierwszej komunii. Młody cesarzewicz udał się do kaplicy pałacowej w towarzystwie swego mentora jenerała Frossard. Ksiądz Deguerry, proboszcz kościoła św. Magdaleny, który cesarzewicza do tak ważnego aktu przygotował, przyjął wchodzącego u drzwi do kaplicy. Twarz młodego księcia wyrażała skruchę, słodycz i głębokie przejęcie się tą chwilą. Przyklęknął on przed ołtarzem, a za nim uklękli wszyscy obecni, poczem rozpoczęła się msza święta celebrowana przez arcybiskupa. Młody książe wezwany przez mistrza ceremonii, aby uklęknął ze świecą na stopniach ołtarza, ucałował pierścień pasterza; w tej chwili ucichły śpiewy na chórze, a arcybiskup przemówił, wystawiając ważność obrządku. Książęta krwi i najpierwsi dygnitarze trzymali obrus przed komunikującym, a po spełnieniu obrzędu powtórnie zabrał głos arcybiskup. Na zakończenie całego obrzędu, przyszły władzca Francji odmówił śluby przy chrzcie zrobione i wyrzekł się uroczyście szatana, jego pychy i dzieł jego — Z powodu tej uroczystości cesarzowa Eugenia, matka młodego księcia, poleciła rozdać wsparcie wszystkim dzieciom w całej Francji, przystępującym dnia tego do św. komunii. Liczba tych dzieci dochodziła do trzech tysięcy; każde otrzymało 50 franków w darze. Wieczorem rozdano zaś między dziatwę paryzką, bawiącą się w tuileryjskim ogrodzie, kolorowane obrazki, przedstawiające młodego księcia, przystępującego do komunii.

---

*„Opiekun polskich dzieci“ kosztuje w drodze prenumeraty: półrocznie 1 złr. 50 kr., albo całorocznie 3 złr. (razem z przesełką pocztową). Prenumerujący otrzyma początkowe numera, wyszłe od 1. Stycznia. — Półrocze 1867 broszurowane można dostać za cenę 1 złr.*

Wydawca i odpow. redaktor: **K. Stupnicki.** Z drukarni M. F. Poremby.